

ROBOTNIK

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

Cena N-ru
10 kop.
W drodze
organiza-
cyjnej
5 kop.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

Nadzieje na wojnę.

Nasi przeciwnicy esdeckiego pokroju wśród rozmaitych, dyktowanych złą wolą, zarzutów przeciwko P. P. S. wysuwają jeden, który się im wydaje szczególnie „zabójczym”. Twierdzą oni mianowicie, że my, pepeesowcy, opieramy nasze nadzieje na zawikłaniach w polityce międzynarodowej, na wojnie Rosji czy to z Austrią, czy to z Japonją, czy z jakim innym mocarstwem.

Zarzut taki jest, jak już powiedzieliśmy, podyktowany złą wolą. Bo nasza partja opiera wszystkie swoje rachuby na zgola czymś innym. Opiera ona je mianowicie na wytworzeniu w polskim ludzie pracującym świadomości, że tylko bezwzględna walka rewolucyjna może mu dać trwałe zdobycze tak w dziedzinie społecznej, jak i w polityczno-narodowej. Szerząc taką świadomość, P. P. S. jednocześnie dąży do tego, aby wśród polskiej ludności pracującej wytworzyć jak największą siłę, nie tylko świadomych konieczności walki zbrojnej, ale zdolnych i przygotowanych do udziału w tej walce i do pokierowania nią z jak największą korzyścią dla całego kraju. Wówczas, gdy będziemy mieli ludzi, nie tylko uznających niezbędność powstania zbrojnego, ale i umiających nadać temu powstaniu charakter odpowiedni, umożliwiając mu zwycięstwo, wówczas uświadomiony i zorganizowany lud pracujący potrafi rozumnie wykorzystać każdą sposobność do walki. A takie sposobności mogą się nasunąć w rozmaitych okolicznościach. Czy nią będzie ponowne wezbranie fali rewolucyjnej w Rosji, czy bankructwo finansowe caratu, czy wreszcie jakiś zatarg w polityce międzypaństwowej, z każdej takiej sposobności partja, przygotowana należycie do walki zbrojnej, powinna skorzystać, bo inaczej dopuściłaby się zdrady interesów, o które walczy.

Wojny, jako sposobności do wypowiedzenia caratowi walki bezwzględnej, nie wykluczamy z szeregu możliwości, które nam pozwolą rzucić na szalę wypadków ubojowione siły ludu pracującego. Wiemy bowiem, że jakkolwiek wojna jest dla ludności wielkim nieszczęściem, to jednak nie mamy w warunkach obecnych możliwości odwrócenia tego nieszczęścia. Z drugiej jednak strony wiemy tak samo dobrze, że wojny, kończące się klęską państw despotycznych, wywoływały w życiu i ustroju wewnętrznym tych ostatnich takie przewroty, które zawsze wychodziły na korzyść szerokim masom ludności. Tak było w Prusiech i w Austrii, tak było do pewnego stopnia i w Rosji po ostatniej wojnie japońskiej. Liczenie więc na wojnę, nie jest bynajmniej czynem zdrożnym.

Najlepszym dowodem na to jest fakt, że z możliwością wojny, jako sposobności do walki zorganizowanego proletariatu z caratem, rachują się i politycy socjalistyczni w Zachodniej Europie.

Oto na przykład najwybitniejszy obecnie teoretyk marksizmu, redaktor centralnego organu naukowego socjalnej demokracji niemieckiej, tow. Karol Kautsky, napisał list do rosyjskiego socjalno-demokratycznego pisma „Prawda”, w którym znajdujemy następujące słowa:

„Po wszystkich przejściach doszedłem do przekonania, że proletariąt może obecnie liczyć tylko na własne siły. Wszelkie oczekiwanie współdziałania ze strony burżuazji muszą być odrzucone. Ale w obecnym stanie rzeczy nie należy polegać i na chłopach... Nowej podniety rewolucyjnej oczekuję jedynie w dziedzinie polityki zagranicznej. Władza carska zbankrutowała pod względem finansowym i wojskowym. Pomimo to, a raczej właśnie dlatego, stara się ona odwrócić oczy od nędzy wewnętrznej ku zewnętrznej „wielkości”. Do tego prowadzi ją sytuacja ogólnieuropejska: rosnące zaostrenie się antagonizmu między mocarstwami i zbliżanie się do wojny światowej. Rosja znajduje się między dwoma wrogimi obozami: z jednej strony Niemcy z Austrią, z drugiej — Anglja z Francją. Rosja stoi przy języczku wagi — i to dodaje jej znaczenia, nie odpowiadającego jej bezsilności. Dodajcie do tego zależność Rosji od francuskiego kapitału finansowego, zmuszającego ją do prowadzenia jego polityki. Polityka ta czasowo postawiła Rosję w sytuacji szczęśliwej, ale jednocześnie zagraża ona wciągnięciem Rosji w takie próby siły, które staną się dla niej fatalnymi. Na wiosnę Rosja znalazła się już w położeniu, z którego mogła wyjść jedynie za cenę poniżenia. Niebawem może ona znów znaleźć się w podobnej sytuacji i ulec już nie tylko poniżeniu, lecz zupełnemu rozbiciu. Na to trzeba być gotowym”.

Tak rozumuje socjalny demokrat zachodnio-europejski, wybitny uczony i pierwszorzędny polityk, którego głos posiada bardzo wielką powagę w całym świecie socjalistycznym. Ale nasi domorośli „uczeni” kierunku esdeckiego, podszywający się pod miano „prawdziwych socjalistów”, i w tym wypadku, jak i we wszystkich innych, stoją niezmiernie daleko od rzeczywiście naukowego socjalizmu i prawdziwie proletariackiej polityki. I wystarczy tylko porównać niedołężny bełkot tych tępych, ograniczonych sekciarzy z szerokimi i głębokimi poglądami twórców socjalizmu naukowego — Marksów, Engelsów i Kautskych, aby zobaczyć całą nicość argumentacji, jaką te karzelki walcą z P. P. S. i jej wskazaniami politycznymi.

Czym chcą nas obdarzyć rząd i hakata rosyjska.

I.

Samorząd miejski może być potężnym środkiem rozwoju życia społecznego. Do spraw bowiem, któremi opiekuje się samorząd, należy wszystko to, co w życiu codziennym ludności odgrywa najważniejszą rolę. Regulowanie cen środków spożywczych, przedmiotów pierwszej potrzeby i mieszkań, szkolnictwo, szpitale, ochrony, przytulki i instytucje dobroczynne, teatry, muzea i t. d. — wszystko to są sprawy, któremi zarządzają organy samorządu miejskiego. I nasi towarzysze, socjaliści zachodnio-europejscy domagają się zupełnie słusznie jak największego udziału przedstawicieli klasy robotniczej w samorządzie miejskim. Tam zaś, gdzie socjaliści już zdobyli przewagę, samorząd miejski staje się prawdziwą dźwignią kultury i dobrobytu mas pracujących. Socjalistyczne rady miejskie uchwalają sprawiedliwy rozkład podatków miejskich, składając ich ciężar na barki ludności zamożnej; obniżają ceny chleba, mięsa i innych produktów za pomocą urzędzenia miejskich piekarni i rzeźni, budują tanie domy dla robotników, zaopatrują dzieci szkolne w ubranie, strawę i pomoce naukowe; zakładają coraz to nowe instytucje użyteczności publicznej, zapobiegają brakowi pracy i t. d. i t. d.

Ale nawet i tam, gdzie socjaliści jeszcze nie zdobyli przewagi, samorząd miejski oddaje wielkie usługi ludności, bo gospodaruje bądź co bądź rozumnie i praktyczniej od obcych ludności urzędników rządowych. Z drugiej znów strony i władza rządowa, centralna, ma pożytek z samorządu miejskiego, bo, dzięki temu ostatniemu, miasta rozwijają się szybciej i wszechstronnie, dobrobyt ich wzrasta, mogą więc one więcej przyczynić dochodów kasie centralnej, a zarządzając same własną gospodarką, uwalniają rząd od potrzeby ponoszenia kosztów na nią. W ten sposób samorząd miejski korzystny jest i dla ludności i dla państwa.

To ostatnie rozumie i rząd carski. To też w całej Rosji rdzennej oddawna już, bo prawie od pół wieku istnieje samorząd miejski, wprawdzie wykoszlawiony, skarykaturowany, niedostępny dla ludu pracującego, ale bądź co bądź istnieje i pewną korzyść przynosi. Tylko Królestwo Polskie i inne „kresy“ obcoplemienne były dotychczas samorządu miejskiego pozbawione. Rząd oddał je na bastwę swego czynownictwa, które zapełniało sobie kieszenie, uprawiając kradzieże, łapownictwo i wyzysk i tyleż dbało o interesy ludności, co pies o piątą nogę. To zresztą rządu nie obchodziło, ale złodziejstwa czynowników rosyjskich źle się odbijały na skarbie państwowym. Takie olbrzymie miasta, jak Warszawa, Łódź i inne ośrodki przemysłu polskiego, pozbawione samorządu, nie mogą się rozwijać normalnie, ich dochody wzrastają zbyt powoli, skutkiem czego rząd traci na czysto.

Powstał tedy projekt nadania i miastom Królestwa samorządu — i oto w kancelariach petersburskich zabrano się do przemyśliwania, w jakiby to sposób stworzyć samorząd, któryby zapewnił rządowi jak największe korzyści, nie pozbawił czynownictwa rosyjskiego przywilejów, a jednocześnie nie dał ludności polskiej nie, coby mogło zapewnić jej swobodniejszy rozwój. Po długich namysłaniach się i naradach biurokracji petersburskiej z udziałem przyjeżdżających z Królestwa czynowników wygotowano wreszcie projekt samorządu. Projekt ten kilkakrotnie przerabiano, zawsze bowiem wydawało się, że jeszcze za dużo daje ludności polskiej,

aż wreszcie otrzymał on kształt, który rząd centralny uznał za znośny.

Przyjrzyjmy się bliżej temu potworowi, splodzonemu w kancelariach petersburskich.

II.

Nikomu chyba do głowy nie przyjdzie podejrzewać rządu rosyjskiego o jakieś dążności demokratyczne. Nikogo też nie zdziwi fakt, że olbrzymia większość ludności miejskiej wyłączona jest najzupełniej od udziału w samorządzie. I to nie tylko proletarijat fabryczny, ale znacznie szersze koła. Albowiem wyborcami do rady miejskiej mogą być tylko mężczyźni (poddani rosyjscy) po skończeniu 25 lat wieku, którzy albo posiadają od roku nieruchomość, obciążoną podatkiem miejskim, albo zajmują mieszkanie, którego cena najmu wynosi od 60 rubli w mniejszym, aż do 360 rubli (rocznie) w największych miastach. Tacy ludzie stanowią najczęściej drobną mniejszość ludności miejskiej — i ta mniejszość ma wyłącznie prawo do stanowienia o najżywotniejszych sprawach, obchodzących całą ludność. Można być człowiekiem ciemnym, ledwie umiejącym czytać i mieć prawo wybierania do rady miejskiej, jeśli się posiada chałupę, od której płaci się podatek. I można być człowiekiem bardzo wykształconym, doskonałym znawcą spraw miejskich, specjalistą, a jednak nie mieć prawa wyborczego, skoro się jest sublokatorem. Wobec kobiet projekt rządowy jest jeszcze bardziej surowy, bo pozwala matkom i żonom kapitalistów przekazać swoje prawo z tytułu posiadania nieruchomości synom i mężom, gdy kobieta, nie posiadająca męża lub syna, nie może nawet pośrednio korzystać z prawa wyborczego, choćby była właścicielką dziesięciu największych kamienic w mieście.

Ale cenzus majątkowy nie jest jedynym rysem charakterystycznym projektu rządowego. Wśród tych, którzy już posiadają cenzus majątkowy wystarczający, są bardziej uprzywilejowani, mniej uprzywilejowani i upośledzeni. Rząd mianowicie stworzył trzy grupy wyborców, trzy t. zw. kurje, na które podzielił mieszkańców kraju. Będą więc istniały kurje: rosyjska, żydowska i złożona z pozostałych wyborców, a więc Polaków, Niemców i t. d.

Upośledzonymi są wyborcy, należący do kurji żydowskiej. Choćby wyborcy-żydzi stanowili olbrzymią większość wyborców, wolno im wybrać najwyżej tylko jedną piątą część radnych; tam zaś, gdzie liczba ludności żydowskiej nie dochodzi połowy ogółu, radnych żydowskich może być najwyżej jedna dziesiąta część rady. Iście-rosyjski antysemityzm staje tu przed nami w całej pełni.

Za to interesy garstki Rosjan, mieszkających u nas, zostały opancerzone w sposób nadzwyczajny. Gdzie się znajdzie 10 wyborców-Rosjan, tam już mają prawo wybrać z pomiędzy siebie radnego, choć reszta wyborców (poza Rosjanami i Żydami) wybiera radnego kilkudziesięciu lub kilku setkami głosów.

Co się tyczy języka w czynnościach biurowych samorządu miejskiego, to język polski odgrywa według projektu rządowego rolę podrzędną. Wszelkie stosunki z instytucjami i osobami urzędowymi mają być załatwiane w języku rosyjskim, a załączniki mają być tłumaczone na rosyjski. Na wszelkie zapytania, prośby i żądania w języku rosyjskim, tak na piśmie jak i ustnie należy odpowiadać w języku rosyjskim. W wewnętrznej manipulacji biurowej protokoły, księgi, dokumenty i papiery, na których zasadzie urzędnicy państwowi wykonują nadzór nad samorządem, to w nich język rosyjski ma być równorzędny z polskim. W stosunkach

miasta z innemi instytucjami społecznymi wolno używać języka polskiego. Rozprawy w radzie miejskiej i zarządzie miejskim mogą się odbywać i po polsku. Jednym słowem projekt rządowy, nie uznając zupełnie języka polskiego w samorządzie, usuwa go na plan dalszy i drugorzędny.

Jeśli teraz przejdziemy do spraw, któremi się u nas samorząd miejski ma zajmować, to zobaczymy, że jeden punkt został zaledwie lekko dotknięty w projekcie rządowym. Mówi on bowiem obszernie o takich sprawach, jak decyzje co do podatków miejskich, utrzymywanie w porządku bruków, chodników, kominów, wywózki nieczystości, jak zarządzania majątkami dobroczynnymi i instytucjami ogólnego pożytku, jak taksy dla chleba, mięsa, dorożek i t. p., co wszystko wchodzi wszędzie w zakres samorządu miejskiego. Ale jeden punkt, nadzwyczaj ważny, jest prawie pominięty. Chodzi o szkolnictwo, którym samorząd miejski na całym świecie opiekuje się w bardzo wydatny sposób. Otóż w projekcie rządowym, w pierwotnym jego brzmieniu, czytamy o opiece i udziale samorządu w urzeczywistnieniu powszechnego nauczania i jego kierownictwie, o organizowaniu rad szkolnych, klas wieczornych i niedzielnych, bibliotek, księgarń i pomocy naukowych, o zakładaniu szkół zawodowych dla felerów, akuszerów, masażystów, sanitariuszów i t. d. Otóż w ostatecznie poprawionym projekcie wszystko to znikło, pozostał zaś jeden punkt, głoszący, że do samorządu należą „wnioski co do ustroju szkół elementarnych”. Przypomniano sobie widać w Petersburgu, iż samorząd w Królestwie nie może organizować innego szkolnictwa, jak polskie, no i odebrano samorządowi u nas to prawo.

Nie należy jednak przypuszczać, że rząd, dając Królestwu samorząd miejski, pozbawiony zupełnie możliwości broni interesów narodowych ludności polskiej, obdarza jednocześnie ten samorząd pewną samodzielnością w innych dziedzinach działalności. Bynajmniej. Wszystko jest tak ułożone, że władza może każdej chwili unicestwić całą działalność rady miejskiej. Gubernator, jenerał-gubernator i minister spraw wewnętrznych mogą się mieszać do spraw gospodarki miejskiej tak samo jak do działalności obecnych magistratów. Gdy miasto uchyla się od spełnienia czegoś, co gubernator uważa za obowiązek instytucji samorządu, wówczas tenże gubernator może sam poczynić odnośne zarządzenia na koszt miasta. W razie dalszego opierania się miasta rząd może radę miejską zawiesić aż do czasu upływu pełnomocnictwa jej składu. A jeśli rząd uzna to za stosowne, to może na trzy lata zamienić samorząd przez zarząd biurokratyczny. W ten sposób rada miejska, działająca pod grozą represalii, w każdej chwili może się spodziewać swej śmierci.

Tak wygląda projekt rządowy. Jest on stekiem barbarzyńskich przepisów, wymierzanych przeciwko miejscowej ludności polskiej i żydowskiej w interesie czynownictwa rosyjskiego i najazdu. A teraz przyjrzyjmy się temu, co z niego zrobili nie rządowi przedstawiciele szlachty i burżuazji rosyjskiej.

III.

Projekt rządowy został oddany pod dyskusję t. zw. „radzie do spraw gospodarki lokalnej” w Petersburgu, przy ministerjum spraw wewnętrznych. Rada ta składa się z przedstawicieli rządu i z przedstawicieli „społeczeństwa”, mianowanych przez rząd, reprezentantów miast i ziemstw. Z Królestwa powołano obok Rosjan — takich Polaków-ugodowców jak Suligowski, Ostrowski i Piotrowski. Ci Polacy spotkali się z nienawistnym względem polskości stanowiskiem przedstawicieli nie tyle

rządu, co „społeczeństwa” rosyjskiego. Kiedy reprezentanci rządu stali na gruncie projektu rządowego, to przedstawiciele miast i, zwłaszcza ziemstw, domagali się zmian projektu rządowego w duchu przeciwpolskim — i zmiany te poprzepierali.

Potworny był projekt rządowy, ale jeszcze potworniejszym go zrobili ci hakatyści rosyjscy. Nie wystarczyły im ograniczenia, przewidziane w projekcie rządowym co do ewentualnego protestowania władzy gubernatorskiej przeciw uchwałom rady miejskiej. Uchwalili więc, aby wszelkie instrukcje dla organów wykonawczych samorządu zatwierdzał gubernator, który nadto ma posiadać prawo zawieszenia wykonania uchwał nie tylko z powodu ich nielegalności, lecz gdy — zdaniem jego — nie będą wogóle odpowiadały „zadaniom państwowym” lub będą w „sprzeczności z interesami mieszkańców”. Nawet dzisiejsze magistraty mają większą niezależność! Jednocześnie szlachecko-burżuazyjna hakata rosyjska postanowiła pozbawić samorząd Królestwa i tych resztek polskości, jakie mu projekt rządowy pozostawia. Uchwalili więc, że „w biurówce wewnętrznej zarządów miejskich protokoły i dzienniki posiedzeń, księgi, dokumenty oraz inne papiery winny być prowadzone w języku rosyjskim. Dozwala się używania współrzędnie z językiem rosyjskim również i języka polskiego z tym zastrzeżeniem, aby tekst polski podawany był równorzędnie z tekstem rosyjskim”. Dodała jeszcze, że na żądanie radcy Rosjanina przewodniczący powinien mu tłumaczyć na rosyjski przemówienia i wnioski polskie. Wszystkie poprawki polskie hakata rosyjska odrzucała większością głosów, tak że nasi ugodowcy w końcu złożyli deklarację, w grzecznej i delikatnej — jak to przystało na ugodowców — formie oświadczając, że sprawa używania języka polskiego „została postawiona nieprawidłowo”, poczym — zwyczajem ugodowców — złożyli „najpodanie u stóp” cara uczucia „najgłębszej wdzięczności i oddania Tronowi i Ojczyźnie za danie im możliwości urzeczywistnienia w opracowaniu projektu ustawy miejscowej dla miast gubernji Królestwa Polskiego”.

Tym nikczemnym aktem ohydnej służalczości panów Suligowskich zakończyły się obrady petersburskie nad rządowym projektem samorządu. Projekt ten, „udokonalony” przez hakatę rosyjską, pójdzie do Dumy, aby tam przybrać formę ostateczną, która tak samo nie będzie odpowiadała naszym potrzebom, jak nie odpowiadał jej projekt rządowy. Będzie ona jeszcze jednym dowodem na to, że tylko na gruzach caratu i najazdu mogą zakwitnąć nowożytnie formy życia politycznego. Będzie ona jeszcze jedną podniętą do walki zbrojnej całego ludu pracującego o warunki wszechstronnego rozwoju.

Czy esdecy są socjalistami?

Większa część naszych czytelników spotykała się z grupą ludzi, którzy nadają sobie szumną nazwę: „Socjal-demokracji Królestwa Polskiego i Litwy”, a powszechnie zwani są „esdekami”. I, jeśli nie większość z pomiędzy nas, to w każdym razie niejeden pamięta smutną rolę, którą oni odgrywali podczas rewolucji, kiedy to, zamiast skupić wszystkie siły robotnicze przeciwko wrogowi, **esdecy rozbijali solidarność robotniczą**, tworzyli bowiem własne, partyjne związki zawodowe, przeszkadzali złączeniu się całego proletariatu polskiego w jedną organizację. Pamiętamy również, jak esdecy usiłowali odwrócić proletariata od walki z rządem i pchali go do ciągłych strejków i wiemy, co

z tego wynikało: wszystkie zdobycze, uzyskane podczas rewolucji na fabrykantach, zostały nam potem poodbierane, gdyż rząd rosyjski zachował swą władzę nad krajem naszym i pomaga teraz fabrykantom zdzierać z nas dziesiątą skórę.

Otóż ci esdecy mają jedno oryginalne przyzwyczajenie: głoszą oni zawsze, że tylko wśród nich żyje prawdziwy socjalizm, że oni to właśnie są jedynymi socjalistami w kraju naszym, a reszta, na przykład pepesowcy, chociaż stanowią ogromną większość proletariatu świadomego, nie są czystymi socjalistami, tylko „socjal-patryjotami“, jak oni się wyrażają. Naśladują pod tym względem narodowych demokratów (endeków), którzy też siebie nazywają „prawdziwymi Polakami“, chociaż ich posłowie liżą buty Stołypinowi i przysięgają mu na wierność.

I dlatego też warto przyjrzeć się trochę socjalizmowi esdeków, warto zobaczyć, jak wyglądają ich zasady, jeżeli je porównamy z nauką prawdziwego socjalizmu, z tym, co głoszą socjaliści Europy całej, ludzie, którym nikt „socjal-patryjotyzmu“ zarzucić nie może?

Na czym polega osobliwość esdeków? Czym oni różnią się od nas (a jak wkrótce zobaczymy, i od socjalistów świata całego)? Różnica nie leży w programie, gdyż wyznają oni ten sam, co i my socjalizm i szerzą go w swych wydawnictwach. Można by im wprawdzie zarzucić, że nie wydają prawie wcale książek i broszur socjalistycznych, a siły swoje zużywają wyłącznie na walkę z nami, podczas gdy partja nasza, Polska Partja Socjalistyczna, stworzyła prawie całą polską literaturę socjalistyczną, wydała ogromną ilość książek i broszur uświadamiających. Ale nie o to nam w tej chwili idzie. Chcemy wskazać, że kto chce dotrzeć do głębi nauki esdeckiej, ten nie powinien przyglądać się ich programowi ekonomicznemu, ale innej jego części, mianowicie ich zasadom politycznym. Te zawierają właśnie to, co się nazywa esdectwem. Jest jeszcze różnica między nimi, a partja nasza, ta, że oni trzymają się innych sposobów walki, innej taktyki. My głosimy potrzebę walki rewolucyjnej, oni sądzą, iż samym gadaniem można coś zrobić. Ale w tej chwili nie chcemy im tego zarzucić, idzie nam o rzecz ważniejszą, o zasady.

Otóż esdecy są tego zdania, że polski proletariatus świadomy nie ma potrzeby walczenia o Polskę niezależną, gdyż ona będzie państwem burżuazyjnym, a proletariatus nie może budować państwa burżuazyjnego. I właśnie za tę chęć wywalczenia niezależnej polskiej republiki demokratycznej napadają oni z największą zacieklnością na P. P. S. i nazywają nas socjal-patryjotami.

Otóż podobna zasada nie tylko nie jest „jedynym prawdziwym socjalizmem“, ale wręcz sprzeczna jest z najbardziej podstawowymi zasadami socjalizmu.

Socjaliści francuscy, angielscy, niemieccy i inni nie potrzebują zdobywać niezależności swej ojczyzny, gdyż ona już jest niezależna. Ale żadnemu z nich przez głowę nie przejdzie, by mieli dozwolić na zniszczenie tej niezależności, choć ich ojczyzna jest przecie „państwem burżuazyjnym“. Owszem, każdy z nich zdecydowany jest bronić tej ojczyzny do ostatniej kropli krwi, gdyż wiedzą, że tylko w niezależnym państwie narodowym proletariatus może walczyć skutecznie o swe prawa, może rozwijać się, będzie wreszcie mógł kiedyś zdobyć władzę i zaprowadzić ustrój socjalistyczny.

Przyjrzyjmy się, co mówią w tej sprawie najwybitniejsi kierownicy socjalizmu europejskiego? Na ostatnim Międzynarodowym Zjeździe Socjalistycznym, w roku 1907, rozprawiano właśnie o tym i oto jak wyrażali się różni mówcy (cytujemy według sprawozdania ze zjazdu):

August Bebel: „Życie i rozwój kulturalny narodu może się odbywać **tylko na gruncie zupełnej swobody i niezależności** i przy pomocy języka ojczystego. Stąd pochodzi wszędzie dążenie ludów ujarzmionych do narodowej wolności i niezależności. To widzimy na przykład w Austrii, to widzimy u Polaków w ich walce o odbudowanie narodowe. I w Rosji również zbudzi się kwestja narodowości, skoro tylko stanie się ona państwem współczesnym. (Zaprzeczenie ze strony Róży Luksemburg). Wiem, iż towarzysza stoi na innym stanowisku, ale uważam to stanowisko za fałszywe“.

Andrzej Cośta (Włoch): „Nie możemy i nie chcemy wyrzec się pięknych i wzniosłych skarbów kultury ojczystej“.

Jan Jaures (Żołęś) z Francji: „Naród jest skarbem gieniusza ludzkiego i postępu i źle byłoby z proletariatus, gdyby miał to drogocenne naczynie kultury ludzkiej roztrzaskać“.

Jerzy Volmar (Niemcy): „Nie jest prawdą, że słowo „międzynarodowy“ znaczy tyleż, co „beznarodowy“. Nieprawdą jest, że nie mamy ojczyzny“.

Oto jak wyrażali się ci towarzysze, przy oklaskach całego zjazdu. Któż zaś, oprócz Róży Luksemburg i innych delegatów esdeckich, wygłaszał poglądy przeciwnie? Byli to zwolennicy kierunku, zwanego „herweizm“, od Francuza Hervé, który go stworzył. Otóż ci herweisci są w rzeczywistości anarchistami i dlatego tylko głoszą takie zdania, iż proletariatusowi francuskiemu byłoby zupełnie obojętne, czy we Francji rządzi burżuazja francuska, czy niemiecka. Prawdziwy socjalizm francuski nie z tym wspólnego niema.

I takimi herweistami, czyli pół anarchistami, są nasi esdecy, tylko że anarchiści prawdziwi są przynajmniej logiczni. Oni nie uznają żadnej walki politycznej, są tego zdania, że republika nie ma dla proletariatusu więcej wartości od monarchji despotycznej i nie rozumieją innej walki, jak tylko rewolucję socjalną. Nasi esdecy nie mają odwagi posunąć się tak daleko. Oni uznają republikę rosyjską, rządzoną przez polakożerczą burżuazję rosyjską, a nie uznają tylko republiki polskiej.

Esdecy są ludźmi, którzy zrozumieli tylko jedną stronę socjalizmu, jego dążenie do przewrotu ekonomicznego, ale pojęcia nie mają o politycznych dążeniach partji socjalistycznej. Ale tak samo, jak katolika, któryby uznawał Matkę Boską, a nie wierzył w Pana Boga, nikt nie będzie uważał za wierzącego, tak też esdecy są jeno dziwolągiem w rodzinie socjalistycznej.

I właśnie to połowiczne, niezupełnie socjalistyczne stanowisko esdeków sprawiło, że popełnili oni tyle błędów podczas rewolucji, że tyle szkody przynieśli i że dziś proletariatus od nich się odwraca.

Dumskie kpiny z proletariatusu.

Smutny nad wyraz jest los ruchu zawodowego pod knutem caratu. U nas, w Królestwie Polskim, przesładowania rządowe doprowadziły olbrzymią większość związków zawodowych do ostatecznej ruiny. Nieliczne niedobitki tych związków, rzeczywiście broniących interesów klasowych proletariatusu, pędzą żywot suchotniczy w największej niepewności o dalsze swe istnienie. Resztę rząd pozamykał, a najczynniejszych działaczy związkowych uwięził i porozpędzał na wszystkie strony. Nawet endeckie związki zawodowe wystawione są na szyskanie władz rządowych i normalnie rozwijać się nie mogą.

Tak jest u nas. Ale nie lepiej jest i w innych krajach, podległych caratowi. Na Litwie i na Łotwie, na Ukrainie i w rdzennej Rosji rząd prześladowa związki zawodowe i najrozmaitszymi szykanami uniemożliwia ich życie. Codziennie niemal można dowiedzieć się, że to tu, to tam administracja zamknęła takie a takie związki zawodowe i odmówiła legalizacji nowych.

To postępowanie rządu carskiego jest bardzo logiczne i może ono wywołać zdziwienie tylko u tych, kto się oddawał naiwnym złudzeniom, że wolność stowarzyszania się robotników da się jakoś pogodzić z obecnym samowładczym ustrojem politycznym Rosji. Związki zawodowe mogą się jaknajuroczyściej wyrzekać i zarzekać wszelkiej polityki, jednak carski rząd nie ścierpi ich rozwoju, o ile tylko zobaczy, że rzeczywiście przyczyniają się do wzmocnienia solidarności klasy robotniczej i do podniesienia jej poziomu kulturalnego. Bo wszelkie skupienie się żywiołów, dla rządu niepewnych, jakimi są robotnicy, budzi u władz carskich niepokój o przyszłość, chociażby w danej chwili takie organizacje nawet nie myślały o polityce — t. j. o walce z rządem. I rząd carski nie może dopuszczać do utrwalenia organizacji, które wcześniej czy później dopomogą robotnikom do osiągnięcia celów, dla caratu zgubnych.

Z drugiej znów strony burżuazja, która obecnie dzieli się do pewnego stopnia władzą z rządem, wywiera na ten ostatni nacisk w kierunku, dla związków zawodowych wrogim. W ten sposób i rząd carski i burżuazja dążą do zniszczenia wszystkiego, co by dodawało proletariatu sił w walce czy to politycznej, czy ekonomicznej. I tu przedewszystkiem padają ofiarami związki zawodowe.

Myśmy od samego początku nie przestawali twierdzić, że związki zawodowe, szczerze broniące interesów proletariatu, tylko wówczas zdobędą warunki trwałego rozwoju, kiedy carat zostanie zburzony doszczętnie i kiedy rozbójnicze rządy najazdu w kraju naszym zostaną zastąpione przez ustrój demokratyczny samodzielnie rządzącego się narodu. To też zawsze ostro krytykowaliśmy tych, co po „konstytucji” rosyjskiej, po Dumie rządowej spodziewali się czegoś dla związków zawodowych. I nasze przepowiednie, oparte na dokładnej znajomości historii i obecnego charakteru caratu, sprawdziły się co do joty.

A jednak są jeszcze żywioły, którym wydaje się, że do rozwoju związków zawodowych można dążyć nie drogą przygotowywania się do walki, któraby carat obaliła, lecz drogą zachodów w Dumie rządowej. Żywiołom tym wydaje się, iż przez Dumę można wpłynąć na rząd w tym duchu, że nie będzie on prześladował i szykanował związków zawodowych. Żywiołom takim są esdecy i ich przedstawicielstwo w Dumie.

W krajach konstytucyjnych posłowie do parlamentu interpelują, t. j. zapytują, czy to rząd cały, czy też któregoś z ministrów w sprawach, które zapytującym wydają się nadużyciem. Rząd, zapytany, zwykle musi wyjaśnić sprawę, wytłumaczyć się i, jeśli istotnie nadużycie zostało dowiedzione, to musi poczynić odpowiednie zarządzenie, ukarać urzędnika, który nadużycie popełnił i t. d. Taka interpelacja, nawet jeśli doraźnych skutków nie pociąga, jest bądź co bądź dla rządu konstytucyjnego bardzo przykra. To też rząd stara się, nawet nie przyznawszy interpelantom, t. j. zapytującym racji, usunąć na przyszłość powody do takich pytań.

Esdecka frakcja rosyjska w Dumie rządowej pragnie naśladować towarzyszy zachodnio-europejskich, stale zapominając, że Duma nie jest parlamentem i że Rosja nie posiada ustroju konstytucyjnego w ścisłym słowa znaczeniu, ani odpowiedzialności ministrów przed kimkolwiek poza mianującym ich carem. To też wzorowanie

się esdeków rosyjskich na przykładach zachodnio-europejskich nigdy nie doprowadza do żadnych skutków.

Tak też było i w wypadku, o którym mowa.

Jeszcze półtora roku temu frakcja esdecka zwróciła się do ministrów sprawiedliwości i spraw wewnętrznych z interpelacją w sprawie związków zawodowych i prześladowania ich przez władze rządowe. Posłowie esdecy żądali natychmiastowej odpowiedzi w tej sprawie, zapewne przypuszczając, że wpłynie to cośkolwiek na dalsze losy ruchu zawodowego. Ale większość Dumy, popierająca rząd carski i przypochlebiająca się ministrom, nie dopuściła do odpowiedzi natychmiastowej. Duma postanowiła przesłać interpelację esdecką do komisji, która miała orzec, czy zapytanie posłów esdeckich zasługuje na ten honor, jaki im wyświadczą ministrowie, dając taką odpowiedź.

I komisja dumska namyślała się nad tym przez cały rok, w ciągu którego rząd w dalszym ciągu rozpedzał i rozwiązywał związki zawodowe, więził i wysyłał ich organizatorów, kpiąc z posłów esdeckich i ich interpelacji. Po roku komisja przyszła do przekonania, że interpelacja esdeków nie ma żadnego sensu i krzywdzi niesłusznie biednych ministrów carskich. Żadnego bezprawia rząd się nie dopuścił w stosunku do związków zawodowych. Może tam i były jakieś drobne omyłki w stosowaniu prawa o związkach zawodowych, ale takie rzeczy Dumy nie a nie obchodzą, to rzecz Senatu, do którego można wnieść zażalenia.

Ten bezczelny wniosek komisji nawet rządowej Dumie wydał się zanadto już przesadnym w kierunku chamskiego podlizywania się ministrom, uznali więc, że bądź co bądź trzeba, aby ministrowie coś na interpelację odpowiedzieli. Interpelacja więc została przyjęta i według prawa rząd powinien był na nią odpowiedzieć w ciągu miesiąca.

Tymczasem miesiące mijały po miesiącach, posłowie esdecy niecierpliwi się i domagali się owej odpowiedzi, a ministrowie milczeli i w dalszym ciągu dobijali istniejące jeszcze związki. Aż wreszcie interpelacja znalazła się na porządku dziennym. Jeden z ministrów — minister sprawiedliwości — przysłał list, w którym udaje zdziwionego, że się go może interpelować w sprawie związków zawodowych, kiedy „w interpelacji niema mowy o jakichkolwiek bezprawnych czynnościach organów ministerstwa sprawiedliwości”. Minister sprawiedliwości wykreślił się jak widzimy kpinami listownymi. Natomiast minister spraw wewnętrznych wysłał do Dumy swego pomocnika, żandarma Kurlowa (do rozstrzygania spraw robotniczych w Rosji odkomenderowuje się zawsze żandarmów) i ten zadrwił z interpelantów osobiście.

Przedewszystkiem zaznaczył, że postępowanie rządu ze związkami zawodowymi było zupełnie słuszne, bo opierało się na podstawie stanów wyjątkowych. Następnie podniósł, że interpelanci zmyślają rozmaite nieprawidłowości, których jakoby dopuszczają się urzędnicy, mający do czynienia ze związkami zawodowymi. Wreszcie oświadczył, że związki zawodowe są opanowane przez „partję przewrótową”, a z temi ostatnimi rząd musi walczyć, bo „jeśli rząd nie przedsięwzięmie właściwych środków, to doczekamy się najprzód strejku politycznego, a później może i powstanie. Rząd zaś tego nie dopuści”.

Na to bezczelne oświadczenie odpowiadali różni posłowie, starając się udowodnić Kurlowowi, że niema słuszności (jak gdyby on o tym sam wątpił!). Dowodzili mu też, że związki zawodowe są istotnie potrzebne klasie robotniczej, jak gdyby rząd prześladował je za co innego, jak właśnie za to, że są potrzebne i korzystne dla proletariatu. Jednym słowem powtórzyła się jeszcze jedna scena z tej obłudnej komedji politycznej, która się nazywa parlamentaryzmem rosyjskim, a w której

posłowie dumscy udają prawdziwych posłów, zaś przedstawiciele rządu odgrywają rolę wierzących w to, że ci „posłowie” posiadają jakieś znaczenie. Scena ta zakończyła się uroczystym kiwnięciem palcem w bucie: Duma wyraziła „życzenie”, aby prawo z dn. 13-go marca 1906 r. o związkach zawodowych było dokładnie wykonywane. Widocznie stosując się do tego życzenia, rząd tegoż samego dnia rozwiązał kilkanaście związków na południu Rosji i w Moskwie.

Oby wszyscy ci robotnicy rosyjscy, którzy jeszcze zachowali wiarę w Dumę i w pracę dumską posłów esdeckich, wysnuli sobie z tej szopki odpowiednią nauczkę. A dla nas niech będzie ona jeszcze jedną podniętą do szrzerzenia wśród mas jaknajszerszych świadomości, że nie działalnością dumską, nie interpelacjami, lecz tylko walką rewolucyjną o całkowite oswobodzenie kraju z jarzma caratu i najazdu zdobędziemy warunki normalnego rozwoju związków zawodowych!

NAPRZÓD!

Naprzód! przez zawichrzone ludzkości przewały!
 Naprzód! przez kolumn świata strzaskane zwaliska!
 Naprzód! poprzez przeklęte wojen bojowiska
 I jasne cisze świętej pokojowej chwały!
 Naprzód! przez głód i przesyty, przez skarby i nędzę,
 Naprzód! przez śmierć i życie, rozkosz i męczeństwa,
 Naprzód! przez cały wielki wszechbył człowieczeństwa!
 Nie możemy przestać istnieć — więc natężmy wolę
 Los zwalczyć i szczęśliwszą wyrwać mu z szpon dole!
 Moc ducha przeciw ślepej fatalnej potędze!
 Naprzód! Lepiej w gonitwie do słońca w proch runąć,
 Niż czołgać się po ziemi! Krwi swej wylać rzeki
 W obronie pragnień życia! niżby przyszłe wieki
 Epocę naszej miały w twarz z pogardą pluć!

K. T.

Korespondencje.

WARSZAWA.

Fabryka Webera. I u nas, jak i w całym kraju, — zarząd przystąpił do swoich „reform ekonomicznych”, które miały przypomnieć robotnikom, kto ich panem i od kogo oni zależni. I u nas wytłumaczono się brakiem zamówień i zawiadomiono ogół pracujący, że dzień roboczy skróci się do sześciu godzin. Musieliśmy zareagować. Zagroziliśmy strejkami i zastrejkowaliśmy. Sprowokowano nas — nie było innej rady. W żądaniach naszych powiedzieliśmy, że na nowe warunki zgodzimy się tylko wtedy, gdy zamiast 6 godzinnej pracy przez cały tydzień, będziemy pracować tylko przez trzy dni po 12 godzin. Do takiego wyjścia z zastrzonego położenia przychyliła się nawet administracja techniczna, lecz buta fabrykanta okazała się wyższą ponad wszelką logikę i sprawiedliwość. W strejku trwaliśmy przez trzy tygodnie i już były wszelkie widoki wygranej, gdy oto zjawili się sprzedawcy i zdrajcy, którzy w obawie aresztowania i innych „nieprzyjemności” — woleli godność robotniczą splamić — niż wytrwać w walce. Solidarność robotnicza nie wytrzymała ogniowej próby.

Ponieśliśmy klęskę, ale tylko pozornie. Przegrany strejk dał nam nieocenioną naukę na przyszłość. Tak długo będą fabrykanci nami pomiatać, tak długo wszelka walka z kapitałem będzie nieudana — jak długo nie stworzymy jednolitej, świadomej siły organizacyjnej. Ona będzie tą bronią, którą wszelki upór fabrykanta złamiemy, a wszelką podłość, tchórzostwo i zdradę z szeregów robotniczych wypłeniemy.

Z fachu kielnerskiego i kucharskiego. Przeżywamy okropne czasy. Nie dość, że prześladowają nas jako pracowników — obcinając płacę i przedłużając dzień roboczy, — jeszcze urągają naszej godności ludzkiej. Wymienimy parę faktów, które najlepiej scharakteryzują nasze stosunki. I tak — w „Bristolu” — zapowiadają nam, że z dniem 1-go stycznia 1910 r. będziemy musieli przymusić owo golić wąsy, kto się sprzeciwi, tego wydalą z zajęcia. W kawiarni „Empire” nie wolno nam między sobą rozmawiać, nawet, kiedy mamy czas ku te-

mu; jadamy w miejscu, graniczącym z ustępem. Zarządzający Malec, obchodzi się z nami po chamsku. W kabarecie — ulica Chmielna — na bliższą uwagę zasługuje Markowski. Pan ten, za byle co bije w twarz, wydalą ze służby, opornych, broniących swojej godności pracowników oddaje w ręce policji. Za spóźnienia wydalą, trzeba mu się opłacać sutemi łapówkami. W kabarecie „Renesans” Daniel Szajnowicz pełni obowiązki prześladowcy i agenta policji w jednej osobie. W restauracji, Krak. Przedmieście 64, Göttel — zawsze pijany, nie szęzędzi pracownikom wymyślań łobuzowskich i przekleństw. Pod „Bachusem”, Crepe swoim łotrzańskim wybrykami nadaje pozory prawnego postępowania — brauningiem.

Oto wiązanka faktów, które same za siebie mówią. Cierpieliśmy długo, nawet za długo. Dziś ostrzegamy tych panów i ich fagasów (Wyrzykowski, Mańkus, Adamczewski, Malińowski i inni), że czas obrachunku się zbliża. Rzetelna poprawa — lub zasłużona kara — wybierajcie Państwo.

Fort Aleksiejew. Więźniowie skarżą się na Wołyńców, którzy pod wodzą swojego porucznika Treskina (7 rota), korzystają z lada sposobności, by dać odczuć wszystkim swoją gospodarke. Więźniów tłuką kolbami, a Treskin — proszony o interwencję, wyraża się następującymi słowami: „No wasza mat’ — nie poznali, że Wołyńcy przyszli”. Treskin prześladowuje szczególnie tych więźniów, którzy noszą długie włosy. Długie włosy wtrącają go w istny szal prześladowczy; bije więźnia po twarzy, a Wołyńcy sekundują mu kolbami. Z okrzykiem „ty terrorysta”, „ja ciebie ubju” — wtrąca więźnia do karceru. Ale nadszedł cz. s. że 7 rota opuściła forty; zdawało się, że nastaną inne czasy. Niestety! Niebawem zjawiała się 6 rota Wołyńców, z nieznanym porucznikiem na czele. Rozpoczęły się nowe prześladowania — jeszcze okropniejsze. Jednego z więźniów zmasakrowano tak, że felczer musiał udzielać pomocy lekarskiej. Wówczas więźniowie poczęli protestować i domagać się wyższej władzy. Zjawił się placomendant, rozpoczął się badanie świadków, lecz skutków śledztwa — jakoś nie widać!

LUBLIN.

W Lublinie i w okolicach — po wsiach i miasteczkach — nasza robota organizacyjna posuwa się normalnie. „Robotnik” pozyskał łowy i odezwy bardzo zainteresowały ogół robotniczy i wieśniaków. Rozchwytywano je, chcąc się dowiedzieć, jakie uchwały zapadły na zjeździe. Powrót do dawnej nazwy wywołał ogromne zadowolenie. Wielu, dalej stojących od organizacji, myślało, że zmiana nazwy jest skutkiem połączenia się w całym kraju Frakcji Umiarkowanej z Frakcją Rewolucyjną. „No, teraz się złączyli, to coś zrobią” — mówili chrześcijańscy demokraci. Nawet i oni zrozumieli, że łączność i solidarność szeregów rewolucyjnych — to przecież wielka rzecz. Tym bardziej zrozumieli wartość i konieczność wspólnej pracy nasi towarzysze, którzy do niedawna jeszcze należeli do organizacji „lewicowej”. Komitet lokalny lubelski organizacji „lewicowej” po dłuższym zastanowieniu się i przeprowadzonej dyskusji postanowił złączyć istniejącą w Lublinie organizację „lewicy” z naszą. W sprawie tej nasz O. K. R. otrzymał następujące

Zawiadomienie.

Zebranie Komitetu lokalnego P. P. S. „lewicy” w Lublinie uchwaliło, co następuje:

Ponieważ prowadzenie roboty przez P. P. S. „lewicy” nie zadawalnia nas ani pod względem programowo-taktycznym, ani pod względem technicznym (dostarczanie bibuły, komunikowanie się władz partyjnych), przeto niniejszym postanawiamy przyłączyć się do b. P. P. S. F. R., obecnie występującej pod dawną nazwą P. P. S. Tym samym solidaryzujemy się z jej programem i taktyką, kładąc kres rozłamowi partyjnemu na gruncie lubelskim.

Lublin, 27 października 1909.

W ten sposób przynajmniej u nas, w Lublinie, zostały zatarte ostatnie ślady nieszczęsnego rozłamu, stworzonego przez ludzi, którzy chcieli sprowadzić proletariąt polski z drogi walki rewolucyjnej.

Rozrost naszych stosunków wymaga wydawania organu lokalnego, to też ogół towarzyszy lubelskich z niecierpliwością oczekuje wyjścia numeru „Pobudki”.

NOWORADOMSK.

Po rozłamie w P. P. S. noworadomska organizacja jednoznacznie wypowiedziała się za Frakcją Rewolucyjną — i od tego czasu wiernie wytrwała przy sztandarze rewolucyjnym, pomimo spadających na nią prześladowań. A tych nie brakowało. Od stycznia r. 1907 aresztowano niemało robotników, z których część znaczną wysłano do Rosji. Fabrykanci, jak w całym kraju, skorzystali z reakcji politycznej, aby pogorszyć warunki pracy. Wyrzucano świadomych robotników, prześladowano należących do związku bezpartyjnego, zmuszano ciemnych do zapewniania szeregów Chrześcijańskiej Demokracji, a wszystkich wydano na pastwę policji i żołnierzy, których sprowadzili sobie trzy z pomiędzy czterech istniejących u nas fabryk. Wszystko to

jednak nie mogło wypłenić owoców działalności socjalistycznej i organizacja nasza przetrwała represje policyjno-fabrykanckie. Gęsto rozrzucone po mieście odezwy i plakaty pozjazdowe wywołały wielkie wrażenie i stały się przedmiotem ogólnego zainteresowania naszego miasta.

Sympatycy b. Frakcji Umiarkowanej zrozumieli wznowienie dawnej nazwy partyjnej jako połączenie się dwóch frakcji. Zwrócili się przeto do naszej organizacji, żądając bloczków i biuły. Wytlómaczyło się im nieporozumienie. Nasi towarzysze zakomunikowali, że do P. P. S. mogą być przyjęci tylko ci socjaliści, co się godzą na nasz program niepodległościowy i taktykę rewolucyjną.

PIOTRKÓW.

Fala obostrzonych represji, która spłynęła na cały kraj z okazji przejazdu Mikołaja — nie ominęła oczywiście i naszego miasta. Poruszyła się zgraja urzędników-rusyfikatorów, tak obficie zaludniająca nasz gród. Czujność policji dopiero co właśnie została poruszona naszymi odezwami. Władze carskie, zatrwożone wzrastającą działalnością naszych organizacji w całym kraju rzuciły się ze zdwojoną energią i ze zdwojoną nadzieją nowych orderów do tępienia rewolucji. Tu, u nas, represjami kieruje podpułkownik żandarmerji Kaczanowski, znany już dawniej ze swej arogancji chamskiej, brutalności i specjalnej antypatii, którą stale i niezmiennie darzy sztubaków ze szkoły polskiej. Na porządku dziennym są aresztowania ludzi w celu wymuszenia z nich zeznań przy czym operację tę z wielką prawą, ale z nader małym, jak dotąd, powodzeniem uprawia sam p. K. Bogu ducha winnych ludzi stawia się przed groźnego naczelnika, który zajadłe się wypytuje ich o nazwiska i pseudonimy „rewolucjonistów”.

Do śledzenia i łapania różnych ludzisków, podejrzanych o „politykę” służy tu zaprawiona do tego sportu sfera strażników i żandarmów. Banda ta (po kilku naraz) stale się włości po ulicach, specjalną zaś sympatią obdarza (nie wiadomo z jakiego powodu) ulicę Bykowską. Oczywiście, że oprócz strażników i żandarmów są jeszcze i szpicle, uprawiający swoje ohydne rzemiosło. Na wyróżnienie z pośród tych łotrów zasługują: niejaki Zunner i były strażnik ziemski, Kastrow. Kastrow mieszka przy ul. Rokszyckiej w domu Ajzyka. Co do Zunnera to dla nikogo tu nie jest tajemnicą, że bydlę to zabiło człowieka i, żeby uniknąć odpowiedzialności karnej, schroniło się pod opiekuńcze skrzydła ochrony, chętnie przyjmującej wszelkie takie jednostki. Ze opinia ta go nie zawiodła — o tym nie potrzebujemy wspominać.

Z zesłania.

Z gubernji Wiackiej. Wysyłka ma oprócz ujemnych i dodatnią stronę, ponieważ zesłańcy zanoszą ideę socjalistyczną w najdalsze zakątki państwa carów — tam, gdzie jej zanieść nie mogli działacze partyjni. Zgraja Mikołaja wie o tym dobrze, to też, aby usposobić ludność miejscową przeciwko socjalistom, wysyła razem z niemi różnego rodzaju chuliganów i wrzasków społeczeństwa. Ludność widzi postęпки ohydne tych ostatnich i myśli, że tak postępują socjaliści. Dopiero po usilnych staraniach świadomych towarzyszy daje się przekonać ludność miejscową, że tak nie jest. Przychodzi to jednak z trudem, bo owe szumowiny na każdym kroku rzucają cień na naszych towarzyszy. Taki osobnik narobi długów, zabiera się i wyjeżdża, nie zapłaciwszy. Wskutek tego w sklepach nie chcą politycznym dawać na kredyt, a chłopci się żalą: „wasz towarzysz winien był, pojechał i nie zapłacił”. Bywają i gorsze rzeczy. Oto w czerwcu r. b. dwóch Gruzinów napadło w lesie na kilka kobiet, jadących furmanką i jedną z nich, dziewczynę 17-letnią, zgwałcili, uprowadzwszy do lasu. Kobiety, jadące z nią, nie mogły jej obronić, gdyż opryszkci grozili im nożami. Aresztowano wprawdzie zbrodniarzy, lecz po kilku dniach wypuszczono, bo pieniądze wszystko mogą zrobić.

Organizacji wśród wysłańców tu niema. Na wiosnę r. b. zaczęto się organizować: zbierano składki członkowskie i nawiązywano stosunki z ludnością miejscową, lecz po kilku miesiącach wszystko się rozchwiało i upadło. Brak dostatecznej liczby towarzyszy świadomych, wzajemna nieufność, wreszcie okradzenie kasy — wszystko to musiało spowodować upadek. Zaznaczyć należy, że złodziejem tym był Polak, mieszkał niegdyś w Zagłębiu i zajmował się przemyślnictwem. Obecnie wyjechał do Rygi.

Wszystkich, kto miał wysyłkę na czas trwania stanu wojennego, uwolniono. Pozwolono im jechać do innych miejscowości, oprócz gubernji, skąd pochodzą. Ci, którzy pozostali, mają wysyłkę na 2, niektórzy na 3 lata. Przez kilka miesięcy świeżych etapów nie przysyłano, lecz teraz znowu zaczęto przysyłać.

Wśród zesłańców najwięcej jest robotników rolnych, następnie fabrycznych i mały procent rzemieślników. Inteligencji jest bardzo mało. Według narodowości są tu: Polacy, Rosjanie,

Ukraińcy, kilku żydów, Gruzini i Ormianie. Wszyscy są rozmieszczeni po wsiach i siolach. W miastach nie zostawiają nikogo, Robotę znajdują tu tylko szewcy i krawcy, a podczas sianokosu i żniw robotnicy rolni. Innej pracy tu niema. Na życie i mieszkanie zesłańcy otrzymują po 7 rb. 70 kop. miesięcznie i 20 rb. na zimowe oraz 4 rb. na letnie ubranie rocznie. Życie tych, którzy z domu nie otrzymują, jest wskutek tego bardzo ciężkie. Szpital jest jeden na 3—4 „stany”, z których każdy zajmuje więcej przestrzeni, aniżeli u nas dwa powiaty. Felczer na każdą „wołość” (gminę) jest jeden. Lekarstwa wydają bezpłatnie. Jeżeli ktoś ma interes na pocztę, chce odebrać przesyłkę lub pieniądze, to w niektórych miejscowościach trzeba iść 50—60 wiorst po ich odbiór — i to konieczne samemu.

Prystawowie i urjadnicy często ogłaszają, że nie wolno się oddalać od miejsca zamieszkania dalej niż trzy wiorsty, lecz ma się rozumieć, nikt tego zakazu nie przestrzega.

Jeżeli w okolicy niema tych jegomości, o których była mowa na początku, to ludność z zesłańcami żyje w zgodzie i przyjaźni. Niektórzy gospodarze chętnie i z zainteresowaniem słuchają opowiadań o socjaliźmie, a w święta zapraszają do siebie na herbatę i „brahę” (rodzaj piwa).

Gazeta „Wiatskaja Riecz” często zamieszczała listy zesłańców, to też wpadła w niełaskę satrapy miejscowego, gubernatora. Redaktor jej, Franzoli, często próbował rozkoszy więzionych, a redakcja już kilkakrotnie płaciła kary pieniężne.

Kronika bojowa.

Dn. 23-go października nasza O. B. skonfiskowała znaczną liczbę blankietów paszportowych w gminie Huta Stara pod Częstochową.

Z przyczyn, od nas niezależnych, dopiero teraz możemy podać wiadomość o zgładzeniu przez naszą O. B. ómielowską w sierpniu r. 1908-go trzech szpiegów: Bartkiewicza, Bocheńskiego i Szlimy.

Aleksander Fręchowicz.

Z więzienia katorżniczego w Moskwie nadeszła wiadomość o śmierci tow. Aleksandra Fręchowicza, jednej z ofiar katowskiej działalności Grüna. Tow. Fręchowicz był członkiem dawnej spiskowo bojowej organizacji P. P. S. i brał udział w całym szeregu akcji bojowych w r. 1905. Aresztowany wskutek zdrady dostał się, wraz z paroma innemi towarzyszami do rąk Grüna, który go przez 8 dni torturował w najokropniejszy sposób. Kiedy wrócił z ratusza do cytadeli, ciało miał czarne zupełnie i przez kilka dni spał stojąc, bo się położyć nie mógł. Skazano go na śmierć, a wyrok ten zamieniono skutkiem manifestu na 15-letnią katorgę. W marcu r. 1907-go został przewieziony do więzienia butyrskiego w Moskwie, gdzie miał odsiedzieć cały termin noszenia kajdan, t. j. półtora roku. Ale administracja więzienna nie zdejmowała mu kajdan przez cały czas — t. j. w ciągu 2 lat i 5-ciu miesięcy: była to kara za „hardość” niezłomnego bojowca. W kajdanach leżał cały czas w szpitalu, chory na gruźlicę, która się rozwinęła na skutek tortur grünowskich. Dn. 5-go kwietnia zmarł na tę chorobę.

Cześć pamięci bohatera męczennika!

Stanisław Masłoń.

Znany towarzyszom pod pseudonimami „Wacek” i „Paulin”, członek O. B. robotnik z fabryki „Częstochowianka”, poległ śmiercią walecznych w dniu 28-go września, zabity przez patrol żołnierski. Przechodząc plantem kolei Herbskiej koło Ostatniego Grosza, natknął się na patrol, złożony ze strażnika i paru żołnierzy.

Kiedy go chciało zrewidować, zaczął uciekać pomiędzy zabudowania kolejowe. Patrol strzelał do uciekającego, na co tow. Masłoń również odpowiedział strzałami. Podczas tej wymiany strzałów padł, ugodzony kulą żołnierską, ranny w bok. Nie chcąc się oddać żywym w ręce katów, strzelił do siebie, raniąc się bardzo ciężko w głowę. Po przewiezieniu do szpitala miejskiego w Częstochowie zakończył tegoż dnia życie, nie odzyskując przytomności.

Cześć pamięci bohatera!

Nasze Wydawnictwa.

„Robotnik” Nr. 240. Treść: W sprawie roboty partyjnej na wsi. — Proletariat a walka narodowa. — Nowy okres. — Piosenka robotnicza. — Korespondencje: Warszawa, Żyrardów, Józefów, Łódź, Częstochowa. — Kronika Bojowa. — Nekrolog. — Nasze wydawnictwa. — Komunikaty. — Pokwitowania.

„Pobudka” Nr. 4. Treść: Odezwa C. K. R. — Słów parę o jedności partyjnej. — Religia a klerykalizm. — Przekleństwo pieśniarza. — Z powodu zamachu O. B. na Ulicha. — Korespondencje. — Pokwitowania.

„Więstnik Polskiej Socjalistycznej Partii” Nr. 8. Treść: Od Redakcji. — Nasz zjazd ogólnopartyjny. — „Gubernia Chełmska”. — S. D. frakcja Dumy a proletariat polski. — Z naszego życia partyjnego. — Błaga esdecja. — Nasze ofiary.

„Przedświt” Nr. 11. Treść: Hiszpania a Szwecja czyli żywiołowy ruch a socjalistyczna taktyka. — Dalsze echa naszego zjazdu w prasie. — Sprawa bezdańska. — „Częściowa wysprzedaż Rosyi”. — Lipski zjazd S. D. P. Niemiec. — „Niebezpieczeństwo pruskie”. — Pierwszy wspólny zjazd młodzieży polskiej. — Służba wojsk w polu. — Sonety krytyczne. — Bibliografia. — Luźne notatki.

Odezwa warszawskiego Komitetu pracowników w kucharskich P. P. S.

Odezwa pracowników aptek warszawskich.

POKWITOWANIA.

OKRĘG WARSZAWA MIASTO.

Śródmieście: pod. za paźdz. nr bl. 807 — 2.40, nr ? — 1.80. Za bl. — 10.20. Powązki: pod za paźdz. nr bl. 600 — 1.00, nr 602 — 9.20, nr 66 — 0.20. — Listy skł. na str. u Webera: l. nr 1 — 15.41, nr 2 — 22.90, nr 3 — 3.00. Jerozolima pod nr 58 — 0.60, nr 832 — 4.40, za bil. — 4.50. Z pieniędzy zjazdu 10.00 na więźni. Intel. z bil. (wrzes. paźdz.) 10.15. Na techn. centr. Inżynier skł. mies. 1.00.

OKRĘG ŁÓDZKI.

Październik. Dz. Prawa: Mitka — 0.60, Gutman — 2.05, Grudziński — 0.80, Fuks — 0.20, Hofman — 0.60, razem 4.25. Za bib. 5.75. Ogółem 10.10. Dz. Lewa: bl. nr 2 — 0.50, bl. nr 57 — 1.25, nr 35 — Pabjanica — 0.50, nr 60 — Koluszką — 0.40, nr 65 — Leśniczówka — 0.60, nr 6 Moszkowa — 0.85, nr 7 Markowa — 1.30, nr 37 Szadek — 0.60, nr 9 Sokół — 0.65, Słońce — 0.40, razem 7.05. Za bib. — 15.88. Ogółem 22.93. Dz. Bałucki: Wiedeń — 2.10; Palestyna nr bl. 38 — 1.15, razem 3.25. Za bibułę — 7.39. Ogółem — 10.64. Kolej: pod bl. nr 21 — 3.40, za bib. — 5.11. Ogółem 8.51. Na listę dla więźniów nr 1 Łysy — 1.00, Jawny — 1.00, R. — 0.50.

OKRĘG CZĘSTOCHOWSKI.

Dopełnienie do rachunków wrześniowych: Raków za „Rob.” — 1.95, Warszawska za „Rob.” — 4.50, Przędzalniana za „Rob.” — 3.60. Kolej za „Rob.” — 1.00. Razem 10.05. Październik: Raków, pod nr bl. 1 Radom — 0.40, nr bl. 2 Dąbrowa — 0.70. Razem 1.10. Warszawska: Podatek — nr bl. 31 Kwas — 1.00, nr bl. 32 Febra — 0.45, nr bl. 33 Hanna — 0.45, nr bl. 36 Zusel — 1.85. Razem 3.85. Za bib. „Łódź.” —

0.60. „Górn.” — 1.65. Razem 2.25. Ogólna suma z dz. Warsz. 6.10. Przędzalniana: Podatek nr bl. 12 Paryż — 3.00, nr bl. 15 Ogród — 0.25, nr bl. 11 Walter — 1.10, nr bl. 14 Marsylja — 1.40. Razem 5.75. Nr bl. 13 zagubiony, nieważny. Baczność tow. Za bib. „Łódź.” — 0.60, „Górn.” — 1.65, brosz. — 0.70, Walter — 1.68. Razem 4.63. Ogólna suma z dz. Przędz. — 10.38. Kolej. Podat. nr bl. 21 i 22 — Koleżeński — 2.60, z listy na opl. bibl. dzieln. — 1.98. Razem 4.58. Rudnicki: bib. „Łódź.” — 0.15, „Górn.” — 50, brosz. — 1.12, zaległe za „Rob.” — 0.75. Razem — 2.52. Piotrków Pod. — nr bl. 54 — 1.40. Za bib. „Ł.” i „G.” — 1.45, „Per” — 0.50, brosz. — 1.46. Zaległe za br. — 0.18. Razem 4.99. Ogólny doch. z okr. 39.72. Listopad: Dz. Warsz. Podatek nr 35 Kwas — 1.60, nr 31 Ucho — 0.30, nr 36 Zusel — 1.55, nr 33 Frank — 0.45, nr 34 Hanna — 1.20, nr 38 Pociecha — 0.40, nr 39 Pociecha — 0.60. Razem 8.04. Bib. „Górn.” 73 egz. — 3.65, „Łódź.” 63 egz. — 1.89, „Przedśw.” 25 egz. — 2.50 — 8.04. Ogółem 14.14. Dz. Przędz. Pod. nr 12 Paryż — 2.00, nr 15 Ogród — 0.45, nr 11 Walter — 1.95, nr 14 Marsylja — 1.80, nr 16 Brazylja — 0.45, nr 17 Paryż — 0.80. Razem 7.45. Bób. braz. — 0.47. Ogółem 7.92. Kolej nr 21 Koleżeński — 2.40, nr 22 Koleżeński — 0.20. Razem 2.60. Noworadomsk bib. — 2.20, Piotrków bl. nr 54 — 0.30, z listy skł. nr 1.00 — 3.00, F. L. — 2.00, razem 5.00. Na bloczki więzienne w dzieln. Przędz. nr bl. 12 Brazylja — 0.40, nr 13 Walter — 0.85, nr 11 Paryż — 0.80. Razem 2.05. Za bibl. w dzieln. Przędz. — 3.44. Ze starego bloku (gruszka) — 3.20. Ogólny dochód 40.51.

OKRĘG ZAGŁĘBIOWSKI.

2 wrzesień — dz. Niemce — 17.70, dawny dług — 7.82. Dzieln. Sielec — 5.30. Październik — dz. Niemce bib. i pod. — 36.78, dz. Dąbrowa — 20.77, dz. Sielec — 5.65, dz. Niwka — 4.28, dz. Sosnowiec — 4.10. Od intel. jednorazowo M. — 5.00, N — 1.00. Za wrzesień: S. — 1.00, M. M. — 0.30, B. — 0.50, 3 M. — 0.40, N. — 1.00. Razem 3.20. Za październik: D. 0.75, M. M. — 0.30, N. — 1.00, B. — 0.50, 3 M. — 0.40. Razem 2.95.

OKRĘG LUBELSKI.

Sierpień-wrzesień. Lubl. za „R.” nr 238 i „G.” nr 50 — 5.73, W. — 0.15, Książdz za „R.” nr 238 — 0.25, Flora za „R.” nr 238 — 9 i „G.” nr 50 — 1.65. Pod. part. bl. nr 4 — 0.60, bl. nr 5 — 1.10, bl. nr 3 — 0.90, Lubart za „R.” nr 237 — 1.60, za nr 238 — 0.65, pod. — 0.90, Barwinek za „Rob.” nr 238 — 0.95, pod. part. bl. nr 6 — 1.40. Budynek za „R.” nr 238 i „G.” nr 50 — 1.20, na więźni pol.: Książdz — 1.95, lista nr 1 — 2.00, l. nr 2 — 0.25. Razem 19.20. Październik. Podat. Dz. Dolna: nr 3 — 1.00, nr 1 — 2.20, Barwinek — 1.20. Razem 4.40. Dz. Górna: Czechy nr I. — 0.40, nr II. 0.80. Razem 1.20. Ogółem podatku — 5.60. Za bib. Dz. Dolna: Krakowiak „Rob.” 239 — 2.20, Rejowiec — 0.50, Mr. nr 239 — 0.50, Krakowiak „Górn.” 51 — 0.83, Flora „Górn.” i „Łódź.” — 0.63. Dz. Górna: nr 239 — 0.43. Razem 6.09. Pod. na więźniów polit. Czechy — 7.80.

Ostrzeżenie.

I. Fornalski, robotnik z fabryki Rosenblata przy ul. Karolkowej w Łodzi, były członek naszej organizacji, znany pod pseudonimem Mietka, Mieczysława, usunięty za niesumienność, aresztowany pod zarzutem dokonywania napadów bandyckich, zdradza. Wsypał skład broni i kilku ludzi.